Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 1. Kraków, dnia 1 Stycznia 1897. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.



Prenumerata wynosi:
W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 zlr. 20 ct
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . . . 1 zlr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . 3 marki.
We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Towarzysze! Koledzy!

Rozpoczynamy drugi rok naszego wydawnictwa. „Kuryer Kolejowy“ okazał się niezbędnym dla nas, a najlepszym dowodem tego jest właśnie to, że mimo trudności przetrwał już jeden rok istnienia i będzie wychodził nadal. Nie trzeba Wam chyba, towarzysze, wykazywać, jak ogromne korzyści przynosi Wam własny organ zawodowy. Jest on znakomitym środkiem do szerzenia świadomości i w najdalszych zakątkach kraju.

Piętnując każde nadużycie ze strony władz kolejowych, nazywając wszystko jawnie i otwarcie po imieniu, „Kuryer Kolejowy“ jest niejako stróżem naszej swobody, obrońcą wszystkich pokrzywdzonych. Każdy uczciwy kolejarz, bez względu na stopień, znajdzie w nim obronę przed chciwością „grubych ryb“, każdy może w nim śmiało przedstawić opinii publicznej fakty, ilustrujące wyzysk na naszych kolejach. I rzeczywiście „Kuryer“ stał się już organem wszystkich uczciwych kolejarzy. Inne pisma, które miały być przedstawicielami pewnej grupy kolejarzy, upadły, bo ich postępowanie było podłe, bo nie chciały zrozumieć, że biciem pokłonów przed wysokiemi progami nie poprawi się losu funkcyonaryuszów kolejowych. Były to pisma gadzinowe, i to jest najlepszem świadectwem uczciwości kolejarzy, że poznawszy się na nich, odstąpili ich i przeszli do naszego obozu. Ci między nimi, którzy wolą się płaszczyć, zostali — i tych nikt nie stara się pozyskać.

Nasza praca — choć nie długa — wydała już pewne owoce, bo my śmiałością swoją zmuszamy sfery rządzące do usunięcia przynajmniej najbardziej jaskrawych bezpraw. Przytem dokazaliśmy tyle, że postępowanie urzędników z niższą służbą kolejową musiało zmienić się na lepsze. Kiedyśmy jeszcze nie mieli swego pisma, przecież niejednemu z nich przyszła ochota pohulać i mścić się na robotnikach. Teraz obawa przed „Kuryerem“ zmusza ich do powstrzymywania swych samowładnych popędów i do zwracania baczniejszej uwagi na swoje postępowanie.

Nasi przeciwnicy zrozumieli szybko znaczenie, jakie ma dla nas „Kuryer“, stąd ich bezsilna wściekłość na niego, stąd szpiegowanie, kto go prenumeruje, kto pisze itd. itd. Donosiliśmy już nieraz o faktach, które tę obawę dyrektorów, inspektorów, kontrolorów itp. wykazują bardzo jasno. Nam to nic nie szkodzi, gniew tych panów jest nam zupełnie obojętny, — i może nas tylko tem silniej upewnić o wartości naszego pisma i zachęcić do tem gorętszego popierania.

To też dzisiaj, towarzysze, w dzień Nowego Roku, mamy do Was jedną prośbę: popierajcie nas wszelkiemi siłami! Pamiętajcie, że organ zawodowy to znakomita broń w naszej walce przeciw wyzyskowi! Popierajcie „Kuryera“ nietylko materyalnie, ale także i w ten sposób, żebyście mu o wszystkiem donosili, co Was obchodzi i co Wam dolega. Donoście mu o stosunkach, jakie panują tam, gdzie Was los zaniósł, donoście mu o krzywdach swoich, boć przecie to Wasze pismo, Wam oddane na usługi, dla Waszej przeznaczone obrony! A przedewszystkiem czytajcie go i rozszerzajcie! Niech czytanie „Kuryera Kolejowego“ stanie się dla Was niezbędną koniecznością, drugą naturą, czemś, bez czego żyćbyście nie potrafili. Kiedy do tego dojdziemy, możemy być pewni, że sprawa nasza, której „Kuryer“ broni, musi zwyciężyć.

A więc, czytajcie i rozszerzajcie swoje pismo!

Redakcya i Administracya.

Z Nowym Rokiem.

Zmiana roku! Ileż to nadziei, często bardzo zwodniczych, z nią się wiąże, ileż życzeń i pragnień! Każdy, stary, czy młody, z utęsknieniem oczekuje dnia, w którym nowy rok zaświta z całym urokiem świeżej młodości, serce rośnie każdemu na myśl, że przecież z tym nowym rokiem może nowe życie nastanie, że przecież zajdą jakie zmiany, które dodadzą sił i chęci do dalszego życia. Co złem było dotychczas, — myślą wszyscy — przepadnie razem ze starym rokiem, a wraz z nowym będzie się snuło pasmo samych jasnych, pogodnych dni. I tak z roku na rok te młode i stare dzieci oddają się błogim marzeniom i czekają.

A my, robotnicy? Czyż dla nas także ten dzień Nowego Roku jest zawsze dniem marzeń, dniem rojeń? Nas twarda szkoła życia odzwyczaiła już tego, my nie jesteśmy już dziećmi, które lubią się pieścić błogiemi nadziejami, — my na życie patrzymy trzeźwo, rozsądnie i wiemy, czego mamy od niego wymagać. To też dla nas dzień Nowego Roku jest dniem obrachunku: w tym dniu my bacznym wzrokiem sięgamy wstecz, poważnie, surowo rozpatrujemy to wszystko, cośmy w ubiegłym roku zrobili, i wreszcie wyznaczamy sobie dalszy program działania, zakreślamy drogi, po których nadal mamy kroczyć.

I oto przedewszystkiem widzimy, żeśmy dotąd — powiedzmy szczerze — nie wiele zrobili. Nie, żeby nam brakło chęci, zapału, bo owszem tego mamy zawsze podostatkiem, — ale brak nam przedewszystkiem sił i brak tej niestrudzonej, ciągłej wytrwałości, bez której nigdy nic zdziałać nie potrafimy. A sił nam potrzeba w pierwszym rzędzie na to, by tę świadomość, która budzi się obecnie u nas, kolejarzy, szerzyć ciągle dalej i dalej, pogłębiać ją coraz bardziej, a doprowadzić wreszcie do tego, aby nie było między nami ani jednego, do któregoby ta świadomość jeszcze nie wniknęła. Ta ciężka szkoła życia, w której ćwiczymy się codziennie, powinna już raz nas nauczyć, że znikąd nie możemy się spodziewać pomocy, że jedynie tylko wspólne, łączne działanie może nam dać pewność zwycięstwa. Nie zapomnijmy o tem, że całe nasze życie, ... **skonfiskowano!**

„Na punkcie konfiskat zanikło już niestety w naszym sędziowskim stanie wszelkie poczucie i świadomość prawa“.

Poseł Bendel.

skonfiskowano! . . . . „Jednością silni“, suńmy w zwartych szeregach naprzód i zwyciężymy!

Gerhart Hauptmann.

DRÓŻNIK THIEL.

I.

Co niedziela dróżnik Thiel siadywał w kościele neu-zittawskim, z wyjątkiem dni, kiedy miał służbę lub gdy chorym będąc, leżał w łóżku. W przeciągu lat dziesięciu chorym był dwa razy: raz — wskutek spadłego w przejeździe z tendera węgla, który, ugodziwszy weń, rzucił go z potrzaskaną nogą w rów; drugi raz — wskutek butelki z winem, która z sunącego w szalonym pędzie pociągu pospiesznego zleciała mu wprost na piersi. Prócz tych dwóch wypadków, nic nie było w stanie powściągnąć go od kościoła, skoro tylko był wolny.

Przez pierwsze pięć lat drogę z Schon-Schorstein, kolonii nad Spreą, do Neu-Zittau sam musiał odbywać. Pewnego pięknego dnia ukazał się i znak w towarzystwie wątłej, chorowicie wyglądającej kobiety, która, jak mówili ludzie, nie nadawała się bynajmniej do herkulesowej jego postaci. I znowu w popołudnie pewnej pięknej niedzieli tejże osobie uroczyście podał rękę przed ołtarzem. Przez dwa lata tedy młoda, delikatna kobieta siadywała obok niego na ławce kościelnej; przez dwa lata zapadłe jej wąskie oblicze pochylało się obok czerstwej jego twarzy nad prastarym psałterzem. Nagle dróżnik siadł znowu sam, jak dawniej.

W ubiegłym tygodniu rozległ się był któregoś dnia głos dzwonów pogrzebowych — oto i wszystko.

Ludzie zapewniali, że w osobie dróżnika niepodobna było dostrzedz jakiejkolwiekbądź zmiany. Guziki schludnego munduru odświętnego tak błyszczały czystością, jak i dawniej, rude jego włosy tak starannie były wypomadowane i po żołniersku przedzielone, jak zawsze: tylko szeroki, włosem porosły kark pochylił on nieco niżej i z większym, aniżeli dawniej, zapałem słuchał kazania i śpiewał. Ogólnie mniemano, że śmierć żony nie bardzo go dotknęła, a w mniemaniu tem utwierdzono się, gdy po upływie roku Thiel ożenił się powtórnie, tym razem z kobietą tęgą, rosłą, z dziewką od krów, rodem z Alte-Grund.

Nawet pastor pozwolił sobie na kilka uwag w chwili, kiedy Thiel przyszedł mu oznajmić wiadomość o przyszłym ślubie swoim.

— Więc już znowu chcecie się żenić?

— Z nieboszczką gospodarować nie mogę, panie pastorze!

— No tak, ale chyba spieszycie się zanadto.

— Chłopak mi niszczeje, panie pastorze!

Żona Thiela umarła podczas połogu, chłopiec zaś, którego na świat wydała, żył i otrzymał imię Tobiasz.

— Prawda, chłopak — odparł pastor, czyniąc ruch, który dowodził wyraźnie, że teraz dopiero przypomina sobie malca. — To co innego — a gdzieżeście go umieścili na czas służby waszej?

Thiel zaczął opowiadać, jak oddał Tobiasza pewnej starej kobiecie, która raz o mało co nie dała mu się spalić, drugi raz znowu z kolan na ziemię go upuściła, z czego na szczęście dziecko tylko guz wyniosło. Tak dalej być nie może — mówił — ponieważ chłopiec jest słabowity i szczególnej potrzebuje pieczy. Z tej to przyczyny, a i dlatego, że nieboszczce podaniem dłoni ślubował, iż o dobro dziecka zawsze dostateczne mieć będzie staranie, na krok ten się zdecydował.

Nowej parze, która znowu co niedziela do kościoła przychodziła, pod względem zewnętrznym ludzie nic zgoła zarzucić nie mogli. Dawniejsza dziewka od krów zdawała się jakby stworzoną dla dróżnika. Zaledwie o pół głowy od niego niższa, była jednak pełniejsza, rysy miała, również jak i on, grube, tylko że od jego różniły się bezdusznością.

Jeżeli Thiel pragnął znaleźć w drugiej swej żonie niezmordowaną robotnicę i wzorową gospodynę, życzenie to spełniło mu się w sposób nadspodziewany. Razem z żoną przypadły mu jednak w udziale trzy rzeczy, o których nie wiedział: twarde, despotyczne usposobienie, swarliwość i brutalna namiętność. Po upływie sześciu miesięcy w całem miasteczku wiedziano, kto w domku dróżnika dzierży rządy. I żałowano Thiela.

— Szczęście baby, że dostała takiego dobrego baranka, jak Thiel — mówili oburzeni mężowie — są tacy, u którychby się miała z pyszna. Żeby też takiego „stworzenia“ nie można było nauczyć rozumu, jeśli nie innym jakimś sposobem, to chociażby cięgami. Skórę przetrzepać jej trzeba, ale to tak, że aż ha!

Od tego jednak Thiel, mimo mięsistych swoich ramion, bardzo był dalekim. To, nad czem sąsiedzi tak się unosili, zdawało się go obchodzić mało. Nieskończonych kazań żony swojej wysłuchiwał zazwyczaj w milczeniu, a gdy zdarzyło się, że odpowiedział, wolne tempo, podobnie jak i cichy, chłodny ton jego mowy tworzyły najdziwniejszy kontrast z piskliwem ujadaniem kobiety. Świat zewnętrzny niewielkie widać wywierał nań wrażenie; zdawaćby się mogło, że nosił on w sobie coś, co

U wrót ludowych.

Zewsząd wygnana, z wściekłością ścigana
Z twierdz, miast, pałaców, z wsi pustyń. z gór
Odarta z prawa do życia i bytu, [szczytu.
Pośród kul, strzałów, jak zwierz dziki szczwana
Ucieka po świata przestworze
I wiecznie pada, ginąca, krwią zlana.
I wstaje, bo umrzeć — nie może!

Wieki już pierzcha i leje krew wieki
Krew swą serdeczną, krew ssaną od wrogów,
Nigdzie gościnnych nie znalazła progów,
Nigdy bezsennej nie zwarła powieki,
W tułactwie, ucieczkach wiekowych,
Aż raz w zaułku u chaty dalekiej
Do wrót zapukała ludowych.

Kto?... lud zapyta: Ja... ranna... goniona...
Wejdź tu — tuś pewna — podzielim się głodem,
Prześladowaniem, łachmanem i chłodem.
Dzięki ci ludu! rzekła zamyślona,
Żeś pierwszy mię przyjął w twą chatę,
Nie wiesz ty kogoś przygarnął do łona
I jaką dam za to zapłatę.

Gnębią mię prawa ludzi wśród natury
Ale, o ludu, jestem nieśmiertelną!
Ja tchnę ci w serce siłę czynu dzielną
Ja dam ci w ręce, o tłumie ponury,
Ląd, morze, ich skarby olbrzymie,
Dam ci rząd świata. rozkosze kultury,
Dam dłoń swą, mnie — Wolność — na imię.

Drugi kongres austryackich stowarzyszeń zawodowych.

Już sama liczba delegatów na tym kongresie wskazuje dobitnie, jakie szybkie postępy zrobiła organizacya zawodowa w Austryi w ostatnich trzech latach. Ze słuszną dumą mogą spoglądać zastępcy organizacyj zawodowych na owoce swej pracy. Trzeba bowiem wiedzieć, że liczba robotników zorganizowanych w stowarzyszeniach zawodowych i płacących regularnie swe wkładki podniosła się od czasu pierwszego kongresu zawodowego w roku 1893 co najmniej o 50.000, t. j. wzrosła w dwójnasób.

Dwustu pięćdziesięciu dwóch delegatów reprezentuje na kongresie przeszło 88.000 towarzyszy — a trzeba wiedzieć, że surowo badano ważność mandatów i ilość reprezentowanych członków. Przeszło 33.000 towarzyszy, należących do stowarzyszeń kształcących, czytelń i t. p. nie zostało tu wcale wliczonych. To też zastępca niemieckiej komisyi zawodowej tow. Legien z Hamburga całkiem szczerze wypowiedział swe zdumienie nad tym niesłychanym postępem. Organizacya zawodowa w Austryi co do liczby swych członków zrównała się już prawie z organizacyą zawodową w Niemczech. Brak jej tylko tych sił i tych środków pieniężnych, jakiemi ta ostatnia rozporządza. lecz za to nie brak jej dobrych chęci i zapału.

Wszak w ostatnich sześciu miesiącach wzrosła liczba zorganizowanych zawodowo robotników o 17.000 i gdyby nie nieszczęśliwe wyniki strejków, jak n. p. w Schlan i w Morawskiej Ostrawie (w Morawskiej Ostrawie spadła liczba członków z 11.000 na 1.800), to ogólna liczba zorganizowanych, która według dat statystycznych komisyi zawodowej wynosiła w czerwcu 105.000 członków, wyniosłaby przynajmniej o jakie 10.000 więcej (obecnie wynosi 122.000).

Kto zna te szalone trudności, z jakiemi musi walczyć zawodowa organizacya robotników, kto zna brutalności przedsiębiorców i naszą specyficznie austryncką anarchistyczną samowolę administracyi, z którą trzeba zawsze z reguły prowadzić procesy we wszystkich instancyach zanim się uda założyć gdzieś jakieś małe stowarzyszeńko, kto widział kiedykolwiek, jak wygląda u nas w Austryi wszędzie, w Galicyi już w szczególności wykształcenie robotnika, kto zna jego opłakane stosunki płacy i wie, że ten robotnik nie jest w stanie zapłacić do stowarzyszenia wkładki takiej, któraby wystarczała, z którąby coś zrobić można było, ten dopiero potrafi należycie ocenić ten ogrom pracy, jaki trzeba było zużyć na to, aby najpierw taką organizacyę zawodową stworzyć, a potem, aby doprowadzic do skutku ten kongres.

Najważniejszą kwestyą, jaką się kongres zajmuje, jest sprawa organizacyi i agitacyi zawodowej. Kongres w r. 1893 zajmował się przedewszystkiem kwestyą stwarzania organizacyi zawodowej. Obecnie mamy już tę organizacyę. To też tegoroczny kongres zajmował się kwestyą dalszego wykształcenia i wzmocnienia tej organizacyi, a następnie innemi pracami praktycznemi.

Najwięcej czasu zajęła sprawa utworzenia osobnego sekretaryatu czeskiego. Towarzysze czescy nie chcą rozrywać organizacyi zawodowej, domagają się jednak całkiem słusznie w interesie szybszego rozwoju organizacyi i energicznej agitacyi zawodowej między nieuświadomionymi jeszcze robotnikami czeskimi. utworzenia miejsca osobnego płatnego sekretarza zawodowego. Kongres załatwił tę sprawę w ten sposób, że i zasada jedności organizacyjnej i konieczne względy na faktycznie istniejące różnice językowe zostały należycie uwzględnione.

Tak w tej, jak w innych sprawach pokazało się, że tylko robotnicy socyaliści umieją ze spokojem i trzeźwo obradować i badać każdą daną kwestyę, bez roznamiętniania się a jeżeli już porwie obradujących zapał, — to porywa wszystkich zapał dla sprawy proletaryatu.

I obecny kongres z pewnością przyniesie nam niejedną zdrową i dobrą myśl, która sprawę znowu popchnie o kilka kroków naprzód!

Międzynarodowa kasa oporu Szwajcarski związek typografów w St. Gallen uchwalił w powszechnem głosowaniu ustanowienie międzynarodowej kasy oporu. 831 głosów było za tem, 277 przeciwko. Również związek drukarzy w romańskiej Szwajcaryi wypowiedział się za tem. Kasa powstanie już 1 stycznia 1897 r., jeśli przystąpi do tego także niemiecki związek drukarzy. Wkładka wynosi od członka 10 centymów na miesiąc (tj. 5 ctn.). Kasa oporu stoi pod zarządem międzynarodowego sekretaryatu drukarzy, który ma siedzibę w Bernie (szwajcarskiem.)

Wolny.

Wolnej się myśli daj ku światłu nieść.
Tej, co zbyt ciasne przełamuje płoty
Ludzkiego fałszu, przesądów, ciemnoty,
I dla niej jednej w piersiach twych miej cześć.

Wolnem twem słowem światu w oczy pluj,
Myśli swe, czucia. objawiając śmiało,
Choćby to życie kosztować cię miało,
Bo najszczytniejszym o prawdę jest bój.

A potem czynem dowiedź swej szczerości.
Wierny do zgonu twych przekonań sile,
I choćbyś ofiar poniósł nie wiem ile —
Pomnij: czyn wolny — czynem jest miłości!

PRZEGLĄD.

Ks. Stojałowski został w Budapeszcie aresztowany. . . . . . **skonfiskowano!** , . nikczemnem kłamstwem i brutalnością.

„Nie ma dosadniejszego środka, ażeby rządy pozbawić wiary i zaufania u ludu, jak brak swobody prasy“.

Zschokke.

Częste aresztowania socyalistycznych mowców i Stojałowskiego . **skonfiskowano!** . . . . z obawy przed powtórzeniem karygodnego czynu.

„Najokrutniejszą tyranią jest ta, jaką się wykonywa pod ochroną ustaw i pod sztandarem sprawiedliwości.

Montesquieu.

Pobożną debatę w parlamencie rozwinęło kilku księży, między innymi jeden polski, ks. Pastor (wychrzta). Zawracając pobożnie oczyma, piorunowali oni na tych bezbożnych agitatorów, którzy „psują“ lud, niszczą jego wiarę i t. d. Przytem wyrażali życzenie, aby ustawy państwa były przesiąknięte duchem chrześciańskim. Mówili oni, że księża zawsze byli po stronie ludu, zawsze go bronili, i tym podobne frazesy. — Doprawdy trudno odgadnąć, kogo ci ludzie chcą dzisiaj oszukiwać! Chyba że siebie samych, bo lud miał już aż nadto wiele sposobności przekonać się o życzliwości kleru dla jego sprawy. Nie uda się już księżom zawrócić ludowi głowy, a aby podać zaraz przykład, jakto oni pojmują ducha chrystyanizmu, powiemy, że opat Treuinfels żądał, aby skrócono czas nauki dla dzieci robotników, ażeby mogły prędzej zacząć pracować! Tak, rozumiemy, dzieci robotnicze są tylko na to, aby od młodości przyzwyczajały się do znoszenia wyzysku! Oto tak wyglada chrystyanizm w rozumieniu naszych księży! Ci ludzie kompromitują się coraz więcej.

163 posłów (między tymi wszyscy Polacy) uchwaliło . . . . . **skonfiskowano!** . . . . . różnym płazom i gadom rządowym!

„Niebezpiecznem jest tylko słowo gnębione“.

Boerne.

O zniesieniu stempla dziennikarskiego już w poprzednim numerze pisaliśmy. Obecnie sprawa już ubita: komisya budżetowa uchwaliła ustawę, która znosi stempel dla pism, wychodzących najmniej 3 razy tygodniowo, od 1 marca 1897, a dla wszystkich pism od 1 stycznia 1898. Przeciwko tej ustawie głosowali polscy członkowie komisyi. Gdzie idzie o postęp, tam zawsze posłowie polscy stawiają opór. W parlamencie Koło polskie głosowało za nagłością wniosku Russa, obecnie szybko zmieniło swoje przekonanie i głosowało przeciwko całej ustawie, a to tylko dlatego, że — Badeni tak kazał! Ha — „pan kazał, sługa musi“ ...

Brak pracy w Ameryce. „Journal“ donosi, że obecnie jest w samym Nowym-Yorku w 12 zawodach 180.000 robotników bez pracy, a to z powodu zastoju w interesach. Zakłady dobroczynności oświadczają, że nigdy jeszcze tylu prośb nie miały. Przytem ilość pozbawionych pracy wzrasta ustawicznie, bo codziennie przybywają z innych miast robotnicy, szukający zarobku. Ten brak pracy rozciąga się naturalnie na cały kraj.

Jest drugi hrabia pfuj! Na imię mu teraz nie Stadnicki, lecz Wodzicki. Pan ten niedawno na posiedzeniu Koła polskiego puścił wodze swojej wymowie i napłótł tyle głupstw, że aż strach! Debatowano nad stanowiskiem Koła polskiego wobec stempla dziennikarskiego. Hr. Wodzicki napadł na kilku śmiałków, którzy bez pozwolenia stańczyków odważyli się żądać zniesienia stempla. Przy tej sposobności pan hrabia wypowiedział dużo słów oburzenia z powodu tych „złych“ gazet, które psują lud, przewracają mu w głowie i t. p. „Nie dla chłopów polityka i gazeta“ mówił Wodzicki. Z tych słów wyłazi

---

szczodrze odpłacało mu dobrem za złe, którego z zewnątrz doznawał.

Mimo niespożytej swojej flegmatyczności, miewał jednak chwile, w których żartować z sobą nie pozwalał. Zdarzało się to zawsze z powodu rzeczy, dotyczących Tobiaszka. Natenczas dzieciunie dobre, uległe usposobienie jego nabierało takiej stanowczości, że nawet niepohamowana natura Leny sprzeciwiać się nie śmiała.

Chwile jednak, w których przejawiała się ta właśnie strona jego charakteru, z biegiem czasu stawały się coraz rzadsze, aż w końcu zaniknęły zupełnie. Pewien bierny opór, którym w pierwszym roku walczył przeciwko despotyzmowi Leny, w drugim zatracił się również całkowicie. Po scenie z żoną szedł już obojętnie, jak dawniej, na służbę, nie ugłaskawszy jej uprzednio. Często przepraszał ją nawet. Samotny posterunek w pośrodku gęstwiny sosnowej nie był mu już najmilszem schronieniem. Myśl o żonie żyjącej krzyżowała cichą, przywiązania pełną myśl o nieboszczce. Do domu powracał nie ze wstrętem, jak z początku, lecz namiętnym pośpiechem, licząc nieraz godziny i minuty do chwili zwolnienia.

Thiel, którego z pierwszą żoną wiązała miłość raczej uduchowiona, wskutek siły brutalnych popędów wpadł pod władzę drugiej, stając się wkońcu we wszystkiem niemal od niej zależnym. Czasem świadomość tego obrotu rzeczy sprawiała mu zgryzoty sumienia, uciekał się tedy do wielu środków pomocniczych, aby się z takim stanem sprawy pogodzić. Budkę swoją i tor, pieczy jego poruczony, zaczął uważać pokryjomu za ziemię świętą, która miała być wyłącznie poświęcona cieniom nieboszczki. Za pomocą różnych pretekstów udawało mu się dotychczas istotnie powstrzymać żonę od towarzyszenia mu w te strony.

Żywił nadzieję, że udawać mu się to będzie i nadal. Nie wiedziała przecież, gdzie szukać „budy“, której numeru nawet nie znała.

Przez taki rzetelny podział czasu między żyjącą i zmarłą, Thiel w samej rzeczy sumienie swoje uspokoił.

Nieraz, co prawda, zwłaszcza zaś w chwilach samotnego skupienia, w którem bardzo serdecznie czuł się złączonym z nieboszczką, spostrzegał obecny swój stan w świetle prawdy i uczuwał wstręt.

Kiedy miał służbę dzienną, duchowe obcowanie z nieboszczką ograniczało się na mnóstwie miłych wspomnień z czasów wspólnego pożycia. Wśród mroku jednak, kiedy śnieżyca szalała w sosnach i po torze, późno po północy, przy świetle latarki, budka stawała się kaplicą.

Z wyblakłą fotografią nieboszczki na stole, z otwartym psałterzem i Biblią siedział, czytając i śpiewając naprzemian przez całą, długą noc, niepokojony jedynie przez pociągi nadpędzające, wpadając przytem w ekstazę, potęgującą się aż do wizyj, w których nieboszczkę widział, jak żywą.

Urząd, który piastował już całych lat dziesięć, z powodu odległości wartowni przyczyniał się jeszcze do spotęgowania mistycznych skłonności dróżnika.

Budka, co najmniej o trzy kwadranse od mieszkań ludzkich ze wszystkich czterech stron odległa, leżała w pośrodku lasu, tuż obok toru, którego baryery obsługiwał. (D. c. n.)

prawdziwy, w całej swej ohydnej nagości, stańczyk. I taki człowiek chce rządzić, chce kierować. Na szczęście jeszcze ludzie mają zdrowy rozum i nie dadzą się wodzić za nos hrabiemu, który co najmniej kwalifikuje się — do Kulparkowa. Naturalnie członkowie Koła polskiego uderzyli czołem przed mądrością starego stańczyka — i uchwalili głosować przeciwko zniesieniu stempla. O, kraju polski! możesz być dumnym z takich synów!...

Z nadludzkim wysiłkiem prowadzi się dalej strejk robotników okrętowych w Hamburgu. Czy jednakowoż uda się osiągnąć natychmiastowe korzyści, to rzecz wątpliwa, ponieważ w miastach portowych organizacya dotąd jeszcze nie jest zbyt silną, a przedsiębiorcy, związawszy się silnie, odrzucają wszelką myśl ugody i żądają tylko powrotu do pracy. Na ostatniem zgromadzeniu robotnicy postanowili strejkować dalej, choć przywódcy sami zachęcali do podjęcia roboty. W każdym razie jednakże strejk ten będzie miał wielkie znaczenie w historyi ruchu robotniczego w Niemczech: jest on niejako uroczystą instalacyą socyalizmu w miastach portowych; odtąd socyalizm ogarnie i okrętowych robotników, a ich strejk obecny będzie dla nich pod każdym względem znakomitą szkołą.

Angielscy kolejarze nosili się z zamiarem urządzenia strejku ogólnego. Położenie robotników kolejowych w Anglii jest wcale niekorzystne, w niektórych przedsiębiorstwach wprost nieznośne. Otóż przed kilkunastu dniami rozesłał sekretarz londyńskiej organizacyi kolejowej pisma do wszystkich towarzystw z żądaniem, aby zajęły się poprawą doli swoich robotników. Towarzystwa odpowiedziały uprzejmie, że uwzględnią wszystkie żądania robotników, i prosiły o przedstawienie im tych żądań. Tylko jedno „towarzystwo londyńskiej północno-zachodniej kolei" w odpowiedzi na owo pismo rozesłało do robotników arkusze, na których każdy miał się oświadczyć, czy jest zadowolony ze swego położenia, czy nie, i czy należy do organizacyi. Robotnicy nic podejrzywając nic złego, odpowiedzieli na zadane pytania, ale oto natychmiast wydalono kilkudziesięciu, którzy właśnie należeli do stowarzyszenia. Taki brutalny postępek ze strony przedsiębiorstwa, oburzył do najwyższego stopnia nietylko robotników, ale całą publiczność, która głośno w dziennikach dawała wyraz swemu oburzeniu. Tymczasem robotnicy postanowili, że w razie, jeśli w przeciągu 7 dni przedsiębiorstwo nie przyjmie owych wydalonych robotników, rozpoczynają natychmiast *ogólny strejk kolejowy*. Oburzenie ludności wzrosło, wszystkie pisma z obawy przed grożącem niebezpieczeństwem żądały od dyrektorów owego towarzystwa, aby ustąpili. I rzeczywiście, nie upłynęło 7 dni, a *wszyscy wydaleni robotnicy zostali napowrót przyjęci!*

Myślicie może, że to dobre serca dyrektorów nakłoniły ich do tego ustępstwa? Gdzie tam! Otóż przez kilka dni mieli oni dość czasu rozważyć, że to nie dobrze zacząć z organizacyą, która ma 44.000 członków i przeszło dwa miliony złr. w kasie! Tak bowiem potężną jest właśnie organizacya kolejarzy w Londynie; ona to była powodem zwycięstwa robotników w tym zatargu.

Wyzysk sił roboczych na kolejach państwowych.

Znany zresztą dostatecznie system oszczędnościowy na kolejach państwowych doprowadza obecnie zarządy kolejowe do zapamiętałego wprost wyzysku nietylko ludzkich sił roboczych, ale i narzędzi. Ruch towarowy i osobowy — zwłaszcza jednak towarowy — wzmaga się stale coraz bardziej, a brak dostatecznego personalu, brak wystarczającej liczby wozów i maszyn zaczyna w niebywały dotychczas sposób dawać się we znaki. Wszelkie nawoływania o powiększenie liczby personalu pociągowego i o pomnożenie ilości wozów, a zwłaszcza maszyn, załatwiają zarządy kolejowe w bardzo prosty sposób: zwiększają wymagania, stawiane ludziom i martwym mechanizmom. Nikt jednak nie zastanowi się nad tem, czy tego rodzaju wyzysk jest racyonalnym? Czy gospodarka taka może potrwać długo?

Przypatrzmy się bodaj pobieżnie stosunkom, panującym w dwóch tutejszych głównejszych stacyach t. j. *Podgórzu-Płaszowie* i *Krakowie*, gdzie się zeskrodkowuje większy ruch. Brak ludzi i narzędzi do pracy jest tu tak wielki, że co chwila powstaje ogólne zamieszanie. Jeżeli zarządy kolejowe wczas temu nie zapobiegną, w takim razie musi prędzej czy później przyjść do strasznej katastrofy, która może pociągnąć za sobą niezliczone ofiary w ludziach i bogactwie. Wówczas niezawodnie będzie się nazywało: to przypadek lub wina maszynisty, albo konduktora.

Ale my zawczasu już dziś przestrzegamy, że w danym razie będziemy nieubłagani surowi, bo my już dziś wykazujemy, że jest źle i że trzeba to zło usunąć.

Lokomotyw n. p. w obu tych stacyach jest w stosunku do ruchu pociągów tak mało, że najczęściej jednej lokomotywy używa się do obsłużenia kilku pociągów *po kolei*, tak, że każda lokomotywa i po *kilka dni z rzędu* wcale nie wystyga, przez co przepalają się prędko kotły, niszczeją i zużywają się inne części składowe, a że z powodu niedostatecznej ilości maszyn nie można często odrazu przedsiębrać naprawienia drobnej jakiejś szkody, przeto zużywają się one w krótkim bardzo czasie. Ale o to mniejsza. Niech nas nie boli głowa o zniszczone maszyny. Ba, ale na tej maszynie — przepalonej, popękanej, lub licho połatanej — są ludzie, maszyna ciągnie za sobą lub popycha pociąg, wiozący czasami także setki ludzi — a ta maszyna grozi ustawicznem niebezpie-[illegible]!

Niebezpieczeństwo to wzmaga się jeszcze wskutek przeciążenia personalu pracą. Brak służby ruchu jest tak wielkim, że wskutek tego służba ta upada już ze znużenia, niewyspania i wycieńczenia. Wystarczy wówczas najmniejsza drobnostka, aby dopełnić złego, aby z wycieńczonych ludzi i ledwie się kupy trzymającej maszyny i wozów powstała kupa gruzów, kości i krwi.

Służba kolejowa przy ruchu w dzisiejszych warunkach jest taką, że wystarczy kilka lat — aby z mężczyzny w sile wieku, zdrowego i dobrze zbudowanego, został tylko szkielet i skóra — postać, podobna raczej do trupa lub mumii egipskiej, przebranej w mundur stabilizowanego c. k. państwowego kolejarza. I nie można się temu wcale dziwić! Ludzie ci często tygodniami całemi nie przespią ani jednej nocy spokojnie w domu, lecz muszą się tułać na ławkach po peronach, lub leżeć na podłodze albo półce we wozach, lub też wkońcu spać w brudnych, niewygodnych, nieczystych i wogóle wszelkich warunków hygienicznych pozbawionych koszarach. Mizerne płace nie pozwalają im na należyte odżywianie się, na wystarczające odzienie. Po odtrąceniu kar i „abzugów" cała pensya takiego „białego murzyna" wystarcza zaledwo czasem na pokrycie kosztów tej żywności, którą trzeba brać ze sobą na drogę. A z czego ma żyć rodzina w domu? Czem zapłacić pomieszkanie?

Oto się nie troszczy żaden z tych panów, którzy mają wysokie gaże i tłuste dodatki. Za to wymyślili oni nowy sposób przeciążenia pracą na istniejący personal pociągowy.

Aby nie powiększać stanu ogólnego personalu, a mimo to uzyskać koniecznie potrzebne nowe partye, nakazano ściągnąć konduktorów manipulacyjnych, zwalając czynności tychże na kierowników pociągów, którzy i tak już są aż nadto przeciążeni pracą.

Oto są mądre reformy socyalne, wylęgłe w głowach urzędników ministra br. *Guttenberga*.

Sądzimy jednak, że zarządy kolejowe szybko przekonają się o całej niepraktyczności i szkodliwości podobnych „reform" i wkroczą na inną drogę... rozumniejszą, że zmniejszą nadmiar pracy a powiększą znacznie personal. W interesie setek robotników i służby kolejowej, w interesie dobra i bezpieczeństwa publicznego, w interesie nawet samegoż przedsiębiorstwa kolejowego jest to koniecznem.

Nieporządki w koszarach konduktorskich w Oświęcimiu.

Piecze i nadzór nad koszarami konduktorskiemi w Oświęcimiu powierzono niejakiemu p. *Morycowi*, magazynierowi tamtejszemu. I chociaż p. *Moryc* bierze wcale ładne pieniądze na obsługę i utrzymywanie porządku w tych koszarach, to przecież nie dba on o najprostsze potrzeby tych, którzy po kilkunastogodzinnej ciężkiej służbie, znużeni, przeziębnięci i śpiący, przyjdą do koszar, aby sobie chwilę wypocząć.

Chłopiec, obsługujący koszary, opowiadał, że bieliznę na łóżka konduktorskie daje p. *Moryc* najczęściej już używaną poprzednio na łóżkach maszynistów, lub nawet jego własnych — tylko trochę odprasowaną. Bielizna ta była już nieraz do tego stopnia zabrudzona, że konduktorzy zmuszeni byli udawać się z zażaleniem na p. *Moryca* do naczelnika lub do dyrekcyi. Niestety, p. *Moryc* jest podobno kumotrem p. naczelnika, w ten sposób wszelkie żale konduktorów pozostają bez najmniejszego skutku.

Jeżeli jest prawdą to wszystko, co ów chłopiec opowiada, to mielibyśmy bardzo wiele ciekawych rzeczy do opowiadania. W poszewkach n. p. ma być zazwyczaj przechowywaną mąka, wpierw zanim one zostaną użyte do pokrycia pościeli w koszarach. Rozmaite części umeblowania z koszar, jak krzesła, lustro, zegary i t. p. również muszą najpierw odbyć swą służbę w prywatnem mieszkaniu p. *Moryca*, i dopiero kiedy zostaną dostatecznie zużytkowane i zniszczone, przeznacza je p. *Moryc* do koszar, przyczem własne mieszkanie zaopatruje nowemi z magazynu. Nawet takiej potrzebnej rzeczy, jak wychodka, są pozbawieni konduktorzy w koszarach, bo ten, który do niedawna służył do użytku służby, zamknął obecnie p. *Moryc* i przeznaczył na swój wyłącznie użytek, a służba musi dzisiaj, nieraz w nocy, boso schodzić po kamiennych schodach na dół do komórki brudnej i tak zanieczyszczonej i śmierdzącej, że to wszystko przedstawia razem wprost groźne niebezpieczeństwo dla człowieka, zmuszonego korzystać z gościnności koszar p. *Moryca*.

Podłogi w izbach konduktorskich bywają zazwyczaj myte *raz na kilka miesięcy*, chociaż p. *Moryc* bierze od każdej podłogi tygodniowo jeden złr., stoły są również brudne, łóżka pełne niechlujnego robactwa, smród w izbach panuje dokuczliwy... jednem słowem koszary te zamiast, aby były wygodnem miejscem odpoczynku dla zmaltretowanej służby, są raczej jakąś jaskinią, w której przechodzi się kilka godzin tortury, aby nakoniec wyjść z katarem, bólem głowy lub zarodkami innej jakiejś choroby. Ale nawet spokoju nie można znaleźć w tych koszarach, bo dzieci p. *Moryca* uważają koszary za swój teren operacyjny, po którym wolno im bawić się w manewry, w polowanie, lub staczać bitwy z dzikiemi indyanami. Wrzask i pisk dzieci nie ustaje tam do późnej nocy, czyniąc wprost niemożliwem, aby tam ktokolwiek mógł bodaj na chwilę usnąć. Najgorszem jednak jest to, że koszary te są stanowczo za małe. Wskutek silnego ruchu pociągów w Oświęcimiu zdarza się niemal codziennie, że partye konduktorskie, przyprowadzające pociągi do Oświęcimia, muszą całemi godzinami wyczekiwać, zanim uzyskają wolne miejsce w izbach konduktorskich, i zaledwie się to rozgoszczą, a już przybywają nowi, którzy także łakną wypoczynku.

Wobec tego byłoby rzeczą bardzo wskazaną, gdyby p. kontrolor *Stelzer*, w którego zakresie działania te sprawy leżą, zbadał wszystko dokładnie na miejscu, i potem skłonił dyrekcyę kolei państwowych w Krakowie do powiększenia koszar konduktorskich (n. p. mieszkanie Moryca dotychczasowe byłoby bardzo odpowiedniem do tego celu) i oddania nadzoru nad niemi w ręce kogoś takiego, któryby umiał wykonywać swe obowiązki sumiennie. Całe to żądanie jest tak drobnem, że nie przysporzy ono dyrekcyi żadnych wielkich wydatków, a spełniając je, da dyrekcya tem dowód, że przecież i ona zdolną jest czasami do wykonywania „reform"... na lepsze.

Obrazki stanisławowskie.

Po przeniesieniu dotychczasowego naczelnika stacyi Stanisławów, p. *Ferusa*, na posadę naczelnika stacyi Halicz, stracił tutejszy personal przesuwaczy i zwrotniczych jeżeli niekoniecznie opiekuna, to przynajmniej sprawiedliwego i poważnego przełożonego. Na jego miejsce dobrał sobie kacyk *Heinrich* niejakiego *Arnolda*, który się dla karyery wychrzcił, dotychczasowego naczelnika magazynów frachtowych. Małoduszny ten karyerowicz, który obecnie jest równocześnie naczelnikiem stacyi i naczelnikiem magazynów, wymyśla najrozmaitsze sposoby, aby się przypodobać u góry, a równocześnie gniecie i prześladuje podwładnych bez miary. Do szyberów odzywa się wprost słowami: „musicie z głodu pozdychać", a każdego podwładnego bez żadnej różnicy tytułuje przez „ty". Pewnego tytularnego dozorcę wozów, który nie mógł poszukać dość prędko jakiegoś wozu, chwycił za ucho i przeprowadził tak, ciągle trzymając za ucho, przez peron i po placu.

Tutaj zwracamy tylko uwagę kacyka Heinricha na swego ucznia, aby przypadkiem uczeń nie przeszedł mistrza i z wdzięczności za protekcyę nie podciął jemu — no i sobie samemu także nóg swojemi szelmostwami.

Komedya z karami. Niewyczerpaną tę rubrykę wzbogacamy jednym szczegółem więcej. Pewien nadkonduktor w Stanisławowie, ojciec 9 dzieci, mający żonę od dłuższego czasu ciężko chorą, został w ostatnich dwu miesiącach za same błahe przewinienia skazany na 28 złr. kary. Wyroki wszystkie były podpisane przez satrapę *Seinfelda*. Rekursy, wnoszone przeciwko tym karom, nigdy nie zostały uwzględnione. Obecnie została wniesiona obszerna prośba, do której dołączono całą kolekcyę wyroków Seinfeldowskich, lecz odpowiedzi na nią dotychczas jeszcze nie ma.

Kacyk Heinrich traci już przytomność i równowagę umysłu ze zmartwienia, że nie może się dowiedzieć, kto pisuje do „Kuryera Kolejowego". Lampistów chce koniecznie wykształcić na szpiegów; dopytuje się ich ciągle: „co konduktorzy między sobą mówią i o czem mówią". Jednemu z nich nakazał surowo, „iż powinien wiedzieć, kto do gazety pisze!" Pewnemu oddalonemu blacharzowi dawał radę, „aby szedł do redaktora za pisarza, a dużo lepiej zarobi".

„Jak się kto utopi, to go na wiosnę znajdą." Taki telegram miał otrzymać w odpowiedzi od dyrekcyi stanisławowskiej pewien naczelnik stacyi, który prosił o usunięcie śniegu ze stacyi. Utopić się w śniegu — na stacyi — nie jest tak łatwo, ale za to bardzo łatwo mogą się zdarzyć liczne wypadki nieszczęśliwe w ten sposób, że przesuwacze wozów, zwrotniczowie i inna służba, nie mając między kupami śniegu wolnego miejsca do usunięcia się, będzie się dostawała pod koła wozów, między zderzacze i t. p.

Mała statystyka. W początkach grudnia b. r. wypadła na stacyi Żuczka lokomotywa z szyn. Cały wóz służbowy poszedł w drzazgi. Nadkonduktor *Bocheński* silnie został potłuczony, cudem ledwie ocalał. Nawiasem musimy zauważyć, że Bocheńskiemu, który wskutek tego wypadku słabuje i nie może pełnić służby, nie chce dać lekarz kolejowy *Czesnak* „krankenzettel", bo powiada, że B. jest zdrów i może robić. W tym samym dniu zderzyły się na stacyi Bukaczowce dwa pociągi, przyczem uległy zniszczeniu odkrytowce i zderzaki: wypadku śmierci nie było. W kilka dni potem na linii czerniowieckiej wypuszczono równocześnie naprzeciw siebie dwa pociągi na jeden i ten sam tor: ze stacyi Maryjowiec pociąg Nr. 384, zaś z Kołomyi pociąg Nr. 383. Do zderzenia się nie przyszło, bo maszyniści zdołali dość wcześnie z największym wysiłkiem wstrzymać swe lokomotywy w szalonym biegu, inaczej mielibyśmy drugie *Hołoskowce*. Pociąg Nr. 384 cofnął się z linii do Maryjowiec. Około 17 h. m. lokalny pociąg kołomyjski najechał na stacyi na szybującą maszynę, przyczem nie obeszło się bez silniejszych obrażeń osób. Oto obfita statystyka wypadków, jakiej żadna dyrekcya nie mogłaby wykazać! Widocznie więc tyranizowanie personalu, szpiegowanie i prześladowanie socyalistów, wodzenie za uszy służby i najrozmaitsze policyjne sztuczki stanisławowskiej dyrekcyi nietylko nie przyczyniają się do większego bezpieczeństwa ruchu, lecz przeciwnie potęgują niebezpieczeństwo i zagrażają już nietylko prawom obywatelskim kolejarzy, lecz i ich ciału i bezpieczeństwu publicznemu.

Pod pręgierz.

Kraków. Pan adjunkt *Trzciński*, którym mieliśmy sposobność zajmować się w 15 nrze naszego pisma, mści się za to na całym personalu ruchowym w sposób wprost bezwzględny. Wygodnym płaszczykiem do szykanowania swoich podwładnych stał się dla tego pana cyrkularz krakowskiej dyrekcyi, którego treść jest mniej więcej taka: „Żadnemu z kierowników pociągów na żadnej stacyi nie wolno pod zagrożeniem kary robić jakichkolwiek uwag urzędnikowi, pełniącemu służbę, bez względu na to, czy zarządzenia jego są dobre lub złe. Nie wolno także żadnych takich uwag notować w „Stundenpassie", chyba dopiero wówczas, gdyby podobne niewłaściwe zarządzenie spowodowało jakikolwiek wypadek".

Otóż rozporządzenie to dyrekcyi zrozumiał p. Trzciński na swój sposób. Odtąd, jeżeli mu zrobi ktoś ze służby jakąkolwiek uwagę, lub nawet przedstawi prośbę, biegnie on natychmiast do inspektora *Hubla*, tam przedstawia rzecz znowu po swojemu i p. Hubl wyznacza, bez dalszego dochodzenia, kary dysyplinarne po 1 złr. lub więcej.

Nie koniec na tem. Trzciński uważa spanie na kanapie, jako czynność urzędową, wykonywaną świadomie. Nie wolno mu zatem tego snu przerywać. Skutek tego bywa ten, że pociągi nocne muszą obecnie niejednokrotnie czekać 2 lub 3 godziny w Płaszowie, zanim Trzciński sam się obudzi i postara się o wpuszczenie takowych na stacyę Kraków, bo robić p. Trzcińskiemu uwag w jego urzędowaniu *nie wolno!* Służba pociągowa musi tymczasem marznąć dwie lub trzy godziny na polu i nie dostaje nawet za ten czas żadnego wynagrodzenia.

Podgórze-Płaszów. Tutejszy awizer partyi konduktorskich, niejaki *Dyląg*, człowiek, którego moralność pod każdym względem pozostawia bardzo wiele do życzenia, stał się plagą całego personalu pociągowego, który zmuszony jest stykać się z nim. *Dyląg* ma stałej pensyi 500 złr. rocznie, kwaterowe i inne dodatki i pomimo to, chcąc zdobyć sobie środki do zaspokojenia rozmaitych pasyj swojej „szerokiej natury", nie wzdryga się przed *wymuszaniem* napiwków i łapowego, nawet od znacznie gorzej od niego materyalnie postawionych, jak n. p. od prowizorycznych. Każdej chwili, gdzie tylko kogo dopadnie, każe sobie „fundować". Podczas wypłaty pensyi miesięcznej lub godzinowego, ustawia się *Dyląg* przy drzwiach kasy i umie być takim natrętnym, że nie przepuści nikogo, od ktoregoby nie wyłudził coś, jak on powiada: za awizo-[illegible]!

Awizowanie jest jego wyłączną służbą i za tę pobiera on swoją pensyą, nie ma on tedy najmniejszego prawa domagać się jakichkolwiek datków za nią od personalu pociągowego. Wiedzą o tem wszyscy bardzo dobrze. Jeżeli zaś mimo to nikt nie ma odwagi odmówić haraczu tej pijawce, to dlatego, aby się nie narazić na tysiące szykan i prześladowań ze strony tego protegowanego potentata. Kto się nie opłaci Dylągowi, ten może być pewnym, że albo zostanie rozmyślnie pominiętym przy awizowaniu, a *Dyląg* zawsze znajdzie sposób, aby winę za skutki tego spędzić na swą ofiarę, albo też fałszywie zaalarmowany, nabierze niepotrzebnie żywności, zrobi spacer kilkukilometrowy, zepsuje sobie sen i spoczynek, aby się wkońcu przekonać, że *Dyląg* zaawizował go do pociągu, który albo wcale nie kursuje, albo jest obsa-

dzony całkiem inną partyą. To wszystko uchodzi mu zupełnie bezkarnie, przeciwnie, żadne remuneracye lub inne nadzwyczajne zasiłki i dodatki nigdy go nie omijaja Jeżelibysmy chcieli dokładnie zbadać powody, które mu taką bezkarnosć zapewniają, musielibyśmy zbyt wiele się zajmować brudnemi sprawkami tego indywiduum — ze wszystkich nich najważniejszym jest szpiclowski zmysł p. Dyląga. Szpiegowanie służby, wykrywanie jej tajemnic domowych i wogóle prywatnych i donoszenie o wszystkiem do wyższych miejsc jest właściwem zajęciem awizera Dyląga.

Przemyśl. „Wszyscy kolejarze powinni się uważać za jedne wielką rodzinę“ — powiedział raz minister kolejowy w przystępie dobrego humoru, i równocześnie pod jego okiem dzieją się rzeczy, które wyraźnie dzielą kolejarzy na dwie wrogie sobie klasy — ciemięzców i ciemiężonych, zyskujących coraz więcej praw do lepszego bytu i znęcania się nad podwładnymi, drugich zas pozbawionych wszelkich nawet srodków obrony przed szykanami nieludzkich przełożonych. Dodatki drożyźniane, podarki pieniężne na gwiazdkę, sięgające nieraz wysokich kwot, wszystko to spada jak z rogu obfitosci na szczęśliwcow w złotych kołnierzach, lub ich ulubieńcow; równoczesnie dla szczerze pracującej służby i robotników urządza się, jak dla ironii, w posród nich samych żebraninę, aby z wyłudzonych tym sposobem krajcarów nędzarzy nakupie różne fatałaszki, aby pod szumną nazwą podarków gwiazdkowych obdarzać biedne dzieci przedmiotami, zakupionemi za pieniądze, złożone przez ich ojców. Gdybysmy, według słów ministra, mieli się uważać za jedne wielką rodzinę, to podczas, kiedy się daje urzędnikom na „ryby“ znaczne sumy, powinno się także służbie i robotnikom wszystkim bez wyjątku dać po kilka złr. „na gwiazdkę“, a uniknęłoby się tym sposobem wstrętnej żebraniny, która prócz uczucia gniewu, wstydu i upokorzenia żadnej innej korzyści nie przynosi. Lecz dyrekcyi snać nie wiele zależy na zadowoleniu służby i robotników: mnogosć kar, jak największe ograniczenie wolności, coraz dziwaczniejsze rozporządzenia, oto nasza „gwiazdka“, a co najgorsze, to brak możnosci użalenia się gdziekolwiek na doznaną niesprawiedliwosć. Jaskrawym tego dowodem jest palacz Franciszek Karpała, który pracując przez 26 lat, jako palacz przy lokomotywach, otrzymał w końcu dekret na 250 złr. rocznie, która to pensya przeznaczoną jest dla zwykłych pomocników (hausknechtów). Gdy tenże upomniał się u swego naczelnika o należną mu, jako palaczowi, pensyę, naczelnik kazał mu się z tem udać do dyrekcyi Wskutek ustawicznej służby, nie mając czasu, wysłał pomieniony palacz swą żonę do dyrektora Deymy z prosbą o podwyższenie pensyi; ten jej odpowiedział, że to jest rzeczą naczelnika i zapisał sobie nazwisko męża.

Niestety, notatka ta nie wyszła na dobre jej mężowi, bo gdy po kilku dniach zjawił się w kancelaryi naczelnika, ten z gniewem rzucając książkami, ofuknął go, po co jeździł do dyrekcyi! Po wyjasnieniu, że to przecież była własna rada pana naczelnika, żeby palacz udał się z swoją prosbą do dyrekcyi, gdyż on, jako naczelnik nie jest do załatwienia tej sprawy kompetentnym, i gdy usłyszał, że dyrektor odmiennego był zdania, twierdząc, że to jest rzeczą naczelników, wyrzekł te słowa: że pan dyrektor nie zna swoich przepisów, skoro tak powiedział Epilogiem tej sprawy było uwiadomienie z dyrekcyi, przysłane palaczowi, że dopiero za 5 lat będzie awansować, chociaż według brzmienia pragmatyki kolejowej, szczęśliwcy, mający niżej 300 złr pensyi, mają prawo awansować co dwa lata, a więc nieszczęsliwemu petentowi widocznie za karę przedłużono czas awansu, co jest karą tem dotkliwszą, że ów palacz ma już 53 lat i prawdopodobnie nie doczeka się owego awansu

Fakt ten dowodzi, że dyrekcya stara się systematycznie zniechęcać wszystkich do podań i zażaleń, za co jesteśmy niewymownie wdzięczni, gdyż wszyscy wnet poznają, że aby mieć możnosć znalezienia sprawiedliwości i zdobycia lepszego bytu, potrzeba się łączyć w stowarzyszenia, stworzyć zawodową organizacyę, a wtedy za skrzywdzoną jednostką upomni się ogół towarzyszy i zmusi się za rządy traktować swoich podwładnych, jak ludzi *Brr.*

Przemyśl. Upominamy p. Daszkiewicza, werkmistrza ogrzewalni, ażeby zaniechał klątw, godnych uliczników, i poszturkiwań podwładnych mu sług kolejowych, bo „kto wiatr sieje, zbiera burzę“, w dodatku często z grzmotami.. *Brr*

Z organizacyj.

Kraków (Publiczne zgromadzenie Stow. robotników i służby kolei północnej) Dnia 28 grudnia o godzinie 7 wieczór odbyło się w lokalu „Koła miejscowego“ „Stow. rob. i służby kolei państwowej“ zgromadzenie kolejarzy, zwołane przez wiedeńską centralną organizacyę służby kolei północnej. Zagaił zgromadzenie przewodniczący związku tow. Franciszek Piraschutz. Do prezydyum wybrano tow. Englischa, Regera i Starka. Jako referent do pierwszego punktu porządku dziennego: „O położeniu robotników i służby kolejowej“ przemawiał tow Piraschutz. Mowę jego przetłómaczył następnie krótko na polskie tow. Reger. Tow P. przedstawił szczegółowo, w barwnym, miejscami jaskrawym i na wskroś realistycznym, miejscami znowu nieco wesołym i sarkastycznym opisie położenie kolejarza. Podniósł to z naciskiem, że kolejarze wszelkich kategoryj, bez żadnej, choćby najmniejszej różnicy, są równo wyzyskiwani i prześladowani i że dlatego powinni się wszyscy połaczyć i wzajemnie sobie dopomagać. W końcu zachęcał do utworzenia własnej organizacyi. — Tow. Daszyński wskazał na trudne warunki, w pośród jakich my tu w Galicyi musimy sobie wywalczać dopiero swobodę stowarzyszenia i zgromadzenia. Upominał do odwagi i energii i zapewnił w końcu, że wszyscy już zorganizowani robotnicy pospieszą kolejarzom radośnie z pomocą w ich boju z największymi i najbogatszymi wyzyskiwaczami w Austryi.

Tow Wernbacher, delegat „Grupy miejscowej“ z Przyrowa przyniósł zgromadzonym zapewnienie sympatyi tamtejszych towarzyszy.

Po krótkiej jeszcze przemowie pożegnalnej tow. Piraschutza wybrano komitet, złożony z czterech osób, który ma się zająć zebraniem członków i załatwieniem prac przedwstępnych do założenia w Krakowie „Koła miejscowego“ Stow. rob i służby kolei północnej.

Natychmiast po zamknięciu zgromadzenia zgłosiło się do stowarzyszenia przeszło 50 członków, z których wielu nawet wkładki zapłaciło.

Wpisywać można się codziennie w lokalu „Koła zawodowego“ kolejarzy — ul. Floryańska l. 55, I piętro.

KRONIKA.

Dwie rozprawy sądowe miał w ostatnich dniach redaktor naszego pisma. Dnia 14 grudnia po przeprowadzonej rozprawie został tow. Tokarz skazany za przekroczenie § 22 ust. pras. na 10 złr. grzywny, albo na dwa dni aresztu. Prokurator zaskarżył nas o to, ze pod orzeczeniem sądowem „Kuryera kolejowego“ umieściliśmy krytykę konfiskaty, dokonanej przez prokuratora. I to miał być występek z § 22 ust. pras.! Wyrok ten wywołał wielkie zadziwienie w kołach zawodowych prawników. Obrońca dr. Gross zgłosił odwołanie od tego wyroku.

Dnia 22 grudnia znowu miał stawać przed sądem tow. Tokarz, wskutek skargi prywatnej, wniesionej przez adwokata dra Pieniążka, jako pełnomocnika austro-węg. towarzystwa kolei państwowych, za nieumieszczenie sprostowania. Tow. Reger, który stanął do rozprawy, jako upełnomocniony zastępca tow. Tokarza, domagał się najpierw odroczenia rozprawy dla skonstatowania kilku faktów. Następnie wykazał, że oskarżenie jest bezpodstawne, bo sprostowanie zostało umieszczone. Pokazało się więc, że dr Pieniążek nie przekonał się o tem nawet, czy sprostowanie wydrukowano, lub nie, lecz odrazu całkiem niepotrzebnie naraził nas — no i swego klienta na koszta. Chcąc uratować sytuacyę, zarzucił dr Pieniążek, że sprostowanie umieszczono wprawdzie, ale nie na tem samem miejscu i nie takiemi czcionkami, jak artykuł odnośny, który p. dyrektor Grimburg prostował, a w końcu, że pod sprostowaniem dodaliśmy nasze uwagi. Ponieważ do zgody przyjść nie mogło, a nadto sędzia uznał pełnomocnictwo tow. Regera niewystarczającem, przeto odroczono rozprawę.

Musimy tylko tutaj z góry już oświadczyć, że § 22 ust. pras., który nie dozwala uwag pod sprostowaniami urzędowemi, nie może uchronić p. Grimburga od tego, abyśmy kazdego jego kłamliwego sprostowania natychmiast nie napiętnowali.

Zgromadzenie urzędników i służby kolejowej odbyło się w Wiedniu w ubiegły czwartek. Na porządku dziennym było: 1) Postępowanie władz ze zorganizowanymi urzędnikami kolejowymi, służbą i robotnikami i zachowanie się wobec tego dotychczasowych posłów do Rady państwa. 2) Co należy uczynić, aby zapobiedz nadal podobnemu postępowaniu i czego powinni domagać się w tym względzie nowomający się wybrać posłowie?

Referent Taub przypomina postępowanie władz z robotnikami kolejowymi, kiedy zaczęli się organizować. To samo dzieje się teraz z urzędnikami. Przewodniczących stowarzyszeń przenoszą z miejsca na miejsce i sekują. W ten sposób chcą zniszczyć organizacyę „Verbandu“, — ale zawiodą się z pewnością, bo urzędnicy nie dadzą się tem odstraszyć od agitacyi. Dotychczasowe partye w parlamencie zachowują się obojętnie, albo wprost wrogo dla organizacyi urzędniczej. Urzędnicy muszą dopiero sami zorganizować się na nowo, aby uzyskać wpływ na posłów.

Tow. Tomschik przebiega pokrótce ważniejsze fakty, świadczące o tem, jak tu najwyżsi urzędnicy łamią ustawy w swojem postępowaniu z organizacyami służby kolejowej. Tylko wspólne działanie całej służby, oparte na silnej organizacyi, może zmienić obecny stan rzeczy. W końcu przyjęto jednogłośnie rezolucyę, protestującą przeciwko dotychczasowemu postępowaniu władz, i oświadczającą, że tylko tych posłów wybrać należy, którzy dają gwarancyę, że ujmą się za krzywdzoną służbą kolejową.

Jak się u nas obchodzą z kalekami? Do sprawy tej, którą poruszyliśmy w poprzednim numerze, dodajemy dzisiaj, że niedługo po opowiedzianym fakcie zwołali nasi towarzysze wiedeńscy kilka zgromadzeń, gdzie jak najenergiczniej zaprotestowali przeciwko postąpieniu lekarza dra Rosmanita i zażądali, aby wyznaczyć stałą, a sprawiedliwą taksę dla odszkodowań. Nie wątpimy, że teraz, kiedy tę sprawę wzięli już robotnicy w swoje ręce, nie wypuszczą jej prędzej, aż będzie załatwioną z pomyślnym skutkiem.

Sprawa z Rosmanitem, owym naczelnym lekarzem kolei południowej, o którym pisaliśmy już ciekawe rzeczy, miała kilka interesujących następstw. Naprzód na posiedzeniu zarządu kasy chorych (kolei połudn.) miało tę sprawę poruszyć kilku przedstawicieli robotników. Tymczasem przewodniczący, jakiś Eckaert, w żaden sposób nie chciał na to pozwolić i poprostu usunął ją z porządku dziennego, mimo oporu ze strony delegatów robotniczych. Pan ten uważał widocznie za niepotrzebną ciekawość robotników, co się też dzieje z 2.500 złr., które otrzymuje rocznie dr. Rosmanit, a które naturalnie z ich kieszeni płyną. To jeden fakt. Drugi zdarzył się nieco później: przed sądem, który rozpatruje pretensye do odszkodowań, stawał robotnik kolejowy Nowak, jako interesowany. W sądzie tym zasiadał również dr. Rosmanit. Otóż prawny zastępca Nowaka oświadczył, że z powodu zarzutów, jakie ciężą na drze Rosmanicie, ogłoszonych w „Arbeiter-Zeitung“, a przez nikogo nie sprostowanych, on żąda wykluczenia go z obecnej rozprawy, ponieważ podejrzywa go o stronniczość. Rada nie przychyliła się do tego żądania, a adwokat założył przeciwko temu protest. Świadczy to najlepiej o tem, jak u nas pojmują zadania humanitarnych instytucyj: taki dr. Rosmanit zasiada w nich ciągle i ma w wielu razach głos stanowczy. Oczywiście robotnicy dadzą jeszcze rady temu doktorowi, jak wielu innym.

„Prawo Ludu“ uległo znowu konfiskacie. Na 6 numerów 5 konfiskat — to najlepsza rękojmia odwagi i szczerości, z jaką to pismo piętnuje wszystko napiętnowania godne. Ostatni numer zawiera wstępny artykuł p. n. „Przed Sejmem“, artykuł „Z dziejów ludzkości“, wiersz włościanina p. n. „Kolęda naszym posłom“ (Czeczowi i Kramarczykowi) i t. p. Towarzyszom naszym zalecamy, aby kto tylko styka się z ludnością wiejską, zachęcał ją do czytania „Prawa ludu“. — Prenumerata kwartalna wynosi 30 ct. Lokal redakcyi mieści się w Rynku kleparskim pod L. 22.

Zapobieganie katastrofom kolejowym za pomocą elektryczności. „Techn. Zeitungs. Corr“. Lüdera, wychodząca w Görlitz, donosi: „Zastosowywanie elektryczności dla zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom kolejowym odnosi się przedewszystkiem do wydarzających się w czasie jazdy złamań osi, koła lub resorów (sprężyn), a polega na następującej, bardzo pojedyńczej konstrukcyi: „Każda oś otoczona jest drutem, do którego są przymocowane dwa ruchome walce w ten sposób, że podczas jazdy zaledwo trochę unoszą się ponad szynami, ale następnie natychmiast uderzają o takowe, jeżeli się wóz z jednej z powyższych przyczyn obniży. Wówczas służą te ruchome walce nietylko, jako prowizoryczna podpora dla wozu, póki pociąg nie stanie, ale wprawiają równocześnie w ruch aparat elektryczny, który jest połączony z hamulcem Carpentera i z kierownikiem lokomotywy, przez co zostaje spowodowanem natychmiastowe zatrzymanie pociągu“.

Poezya kolejowa. Ileż wdzięku, ile uroku wlały poezya i malarstwo w życie strażnika kolejowego. Poezya w pięknych rymach unosi się nad każdym szczegółem tego prawdziwie poetycznego żywota, a malarstwo pięknym doborem barw utrwala niejednę jego chwilę... Bo zaprawdę! Oto wśród niezmierzonej przestrzeni widnieje mała, skromna budka straznika; wonny ogródek okala ją dookoła, a śmiech i szczebiot drobnych dziecinek napełnia powietrze wesołym hałasem... A tam, z oddali, szybkim pędem zbliża się jakaś żyjąca istota, potężna w swej okazałości, imponującą postacią, zbliża się z hucznym rytmicznym śpiewem na ustach: to pociąg!... Przed budką stoi blady, poważny mężczyzna i w postawie wyprostowanej, pełnej szacunku dla przebiegającego olbrzyma, wita go i żegna zarazem: bo olbrzym, nie czekając, mknie dalej, szybko, z tym samym głośnym śpiewem... A czasem w miejscu bladego mężczyzny stoi szczupła kobieta, w krasnem ubraniu, lub dziecię, niewinnie przestraszonym wzrokiem goniąc za uchodzącym pociągiem... Ach, ileż w tem poezyi, ile uroku! I chciałoby się tylko marzyć na tem tle i tworzyć poezye i przenosić je na płótno! Gdyby tylko nie ta rzeczywistość, sroga, naga rzeczywistość, która ma taki wstręt do wszelkiej poezyi! Wszystkie marzenia znikają wobec jej mroźnego tchnienia, brutalna jej dłoń zrywa piękną tkaninę złudzeń, ciemnym otwiera oczy, aby patrzyli na świat nie przez pryzmat poezyi... I ten to właśnie „blady mężczyzna“, przedmiot marzeń poetycznych, ten blady kolejarz sam wielkim głosem opowiada swoje bóle, swoje cierpienia, sam jaskrawo maluje swą nędzę, krwawemi łzami płacze nad stratą żony i ginącemi dziećmi...

I pierzchają piękne sny, marzenia... Ach, gdyby nie ten „Kuryer Kolejowy“, który w każdym numerze przynosi tyle strasznych scen z życia budnika, w tak brutalnie realistyczny sposób opisuje norę, zwaną mieszkaniem budnika, gdyby nie ten „Kuryer“... Możnaby snuć dalej piękną sielankę kolejową, możnaby, przymrużywszy oczy, nic nie widzieć, na nic nie patrzeć, — i być szczęśliwym! Ale ten „Kuryer Kolejowy“! Niejeden z poetyzujących dyrektorów stracił doprawdy chęć do poezyi po przeczytaniu jednego numeru, niejeden chciał się usunąć w zacisze życia prywatnego, nie mogąc znieść tej nagiej, szarej prawdy... Bo wobec tej prawdy ustać musiała „poezya kolejowa“...

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Komunikaty.

Krakowskie „Koło miejscowe“ urządza dnia 3-go stycznia 1897 r. o godzinie 7-mej wieczór **Przedstawienie amatorskie.**

W każdy wtorek odbywać się będą o godzinie 7 1/2 wieczorem **Odczyty.**

Nadesłane.

„Zwiędły fiołek“. Tajemnicy dotrzymam, lecz sąd do mnie należy! Żądam nazwiska — lub milczenia!!

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tomasz Tokarz.